

Recenzja "Alicja po drugiej stronie", Teatr im. Jana Kochanowskiego

teatralny.pl/recenzje/to-die-to-sleep,895.html

To die, to sleep



Henryk Mazurkiewicz

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Píše dla „Teatru”, kwartalnika „nietak!”, internetowego czasopisma „Performer” i „Dialogu”. Współautor e-booka *Offologia dla opornych*. Współorganizuje Festiwal Niezależnej Kultury Białoruskiej we Wrocławiu.

Alicja po drugiej stronie w opolskim Teatrze im. Jana Kochanowskiego jest jednym z tych spektakli, na który trzeba mieć odpowiedni nastrój. Jaki dokładnie? Postawiłbym na mieszankę nostalgii i melancholii, a zarazem euforii i wiary w cuda. No i, rzecz jasna, potrzeba też nieco odwagi, żeby podążać za białym królikiem.



Podobno David Lynch, słysząc oskarżenia o to, że nawet on nie wie, o czym są jego filmy, tylko się uśmiecha, tak jak potrafi to tylko człowiek od lat praktykujący transcendentną medytację, i cicho odpowiada: „Doskonale wiem, o czym są moje filmy”. Rzecz jasna, po tak obiecującej ripoście nawet nie zamierza nic nikomu wyjaśniać. W takiej sytuacji zostaje nam uwierzyć mistrzowi i postarać się nie utonąć w morzu nadinterpretacji.

Pod tym względem przypadek Lewisa Carrolla jest moim skromnym zdaniem jeszcze bardziej jednoznaczny. Uważam, że ci, którzy uparcie doszukują się w jego książkach trzeciego dna, związków z kabałą, okultyzmem, narkotykami, tropią choroby psychiczne autora czy jego skłonność do pedofilii, mając zresztą do tego święte czytelnicze prawo, po prostu nigdy nie mieli przyjemności poznać zawodowego logika. Jednego z takich matematyków z powołania, o których John Bowers mówił, że są ekscentryczni z najlepszego możliwego powodu – z definicji. Mając za sobą kilka semestrów logiki i pokrewnych jej dyscyplin, śmiało tę opinię potwierdzam. W życiu nie spotkałem ludzi tak nieprzewidywalnych i wbrew pozorom nielogicznych. Ale cała ta ich tajemniczość nie ma nic wspólnego z wyżej wymienionymi cechami, które przypisuje im szczególnie wrażliwa i skłonna do mistyfikacji publiczność.

Jeżeli więc przygody Alicji możemy określić jako „szalone”, to proszę mi uwierzyć, że w tym szaleństwie zapewne jest metoda. Chodzi o to, że „normalny” człowiek następujące zdanie: „Nigdy nie wyobrażaj sobie, że z tobą jest nie inaczej niż tak, jakby się mogło innym wydawać, że nie inaczej było z taką, jak byłaś albo mogłaś być, jakby nie było inaczej, niż by się inaczej mogło im wydawać, że byłaś” musi przeczytać ze dwa, trzy razy, żeby je zrozumieć, wprawny zaś logik – a Carroll wykladał w Oksfordzie – od razu słyszy prostą radę by Alicja „była tym, czym chce się wydawać”. Przedstawienie Aleksandry Koniecznej jest pełne tego rodzaju zagadek i zabaw.

Udając się na *Alicję po drugiej stronie*, należy przygotować się na to, że co drugi dialog będzie wyglądał mniej więcej tak: „Skąd wiesz, że ty jesteś obłąkany?” – pyta Alicja Kota z Cheshire. „Przecież zgodzisz się z tym, że pies nie jest obłąkany – odpowiada Kot – i że warczy, jak się rozgniewa oraz macha ogonem, kiedy jest zadowolony. Ja natomiast warczę, gdy jestem zadowolony, a macham ogonem, jak się rozgniewam. Dlatego właśnie uważam się za wariata”. „Czekaj, Czekaj!” – chce się zawołać za każdym razem i nacisnąć nieistniejący przycisk „pauza”. Kolejna łamigłówka. Muszę się przez chwilę zastanowić, znaleźć odpowiedni wytrych, zastosować eleganckie rozwiązanie... Przedstawienie, w odróżnieniu od książki, nie daje na to szans. Pędzi dalej, nie uwzględniając zdolności logicznych poszczególnych widzów. Adaptowany tekst po kolei wtajemnicza nas w średniowieczny spór o uniwersalia, czyli w problem dotyczący statusu pojęć ogólnych („Czy próbowałeś kiedyś namalować mnóstwo?”), możliwe działania na zbiorze pustym („Jak pokroić ciasto, którego nie ma”) czy skryte zawiłości związków przyczynowo-skutkowych („Najlepiej pamiętam to, co zdarzyło się w tygodniu, który nastąpi po najbliższym”). Takie bombardowanie widza, usprawiedliwione w literaturze, niestety rzadko się sprawdza w sztukach widowiskowych. Jeżeli nie jesteś zaprzysięgłym fanem tego rodzaju zabaw, liczba nierozwikłanych zagadek rośnie dla ciebie z przerażającą prędkością, pozostawiając zwodniczy posmak tajemniczości. Lecz Lewis Carroll posługuje się absurdem dla swoich własnych celów. Pod tym względem jest przerażająco konsekwentny. Nie jest mistykiem pokroju Lyncha, chociaż, jak się wydaje, w taki sposób przez Aleksandrę Konieczną został odczytany.

Nazwisko twórcy *Mulholland Drive* oraz *Zagubionej autostrady* nie przez przypadek pojawia się tu po raz drugi. Uważam, że wielbiciela absurdalnej logiki snu niejedno łączy z opolskim spektaklem. Tak na przykład w pierwszych chwilach spektaklu stary poszarpany billboard, znajdujący się z tyłu sceny, zamienia się na ekran do projekcji. Krótkie, czarno-białe, nieco psychodeliczne Aleksandra Konieczna oraz Katarzyna Borkowska postanowiły wesprzeć całą lingwistyczną ekwilibrystkę oryginalnego tekstu nie mniej szaloną warstwą wizualną. filmiki będą towarzyszyć całemu przedstawieniu. Teraz widzimy na ekranie niekończącą się nocną szosę. Z przodu sceny snop światła wyłapuje prawdziwy czerwony kabriolet. W luksusowym aucie siedzi blondynka w różowej sukience (Judyta Paradzińska) oraz tajemniczy pan w kowbojskim kapeluszu (Andrzej Jakubczyk). Za chwilę dojdzie do wypadku, który spowoduje utratę pamięci przez naszą bohaterkę. Jak się domyślacie, chodzi o tytułową Alicję. Żadnego więc lustra, a zamiast małej dziewczynki mamy niemłodą już kobietę przejawiającą zamiłowanie do lekko czerwonych barw i tonacji. Tylko że po niespodziewanej samochodowej kolizji jej

nastrój daleko odbiega od tych kolorów. Ledwie trzyma się na nogach, przeklina (spektakl wyłącznie dla widzów dorosłych!), próbuje drżącymi rękoma naciągnąć majtki... Tak się teraz trafia do bajecznych krajów. Dalej będzie tylko coraz dziwniej i agresywniej. Zobaczymy niekończącą się defiladę najdziwniejszych postaci, które na przeróżne sposoby będą zaczepiać lub ignorować (a to też da się robić kreatywnie) nieszczęsną i zagubioną kobietę. Ta szalona parada zastępuje opowieść o próbie dostania się Alicji na ósme pole wymagowanej szachownicy.

Aleksandra Konieczna oraz odpowiedzialna za scenografię i kostiumy Katarzyna Borkowska, wsparte należywym finansowaniem i możliwościami technicznymi opolskiej sceny, postanowiły wesprzeć całą lingwistyczną ekwilibrystkę oryginalnego tekstu nie mniej szaloną warstwą wizualną. Czego tu nie ma! Od Eskimosek po cały tuzin statystów w śmiesznych czapeczkach z rogami renifera. Swoje przysłowiowe pięć minut ma nawet treser psów. W paru scenach, przebrany za lokaja, wychodzi na scenę w towarzystwie trzech przepięknych białych psów, które od razu kradną całe *show*. Czasami spektakl zaczyna przypominać jakiś zwariowany pokaz mody. Zwłaszcza gdy na scenie pojawiają się władcy lustrzanej krainy ze swymi orszakami. Biała Królowa (Aleksandra Cwen) dla przykładu nosi złotą koronę w kształcie wielkiego słowa LOVE. Kot z Cheshire (Maciej Namysło), ubrany w szorty, stylową białą podkoszulkę, marynarkę z angielską flagą oraz wielką syberyjską czapkę uszankę, demonstruje swój słynny uśmiech, powiększony za pomocą ogromnej lupy, którą trzyma przy twarzy.

Szkoda tylko, że przy tak mocnych kostiumowo-scenograficznych akcentach na drugi plan schodzą bohaterowie. Gdzieś w połowie przedstawienia efektowne, ale słabo ze sobą powiązane sceny, obarczone gruzem logicznych łamigłówek, zaczynają zwyczajnie nużyć albo nawet nudzić. Spektaklowi zaczyna wtedy brakować tej szaleńczej pewności siebie, bez której nie ma prawdziwej opowieści o Alicji po drugiej stronie lustra. Myślę jednak, że spektakl jeszcze dojrzeje i okrzepnie. Zwłaszcza od strony aktorskiej, która podczas premiery nie zrobiła na mnie większego wrażenia. Na razie większość wyżej wymienionych grzechów odkupił jeden z najpiękniejszych finałów, jakie ostatnio widziałem w teatrze. Jest znów bardzo lynchowski, ale też z drugiej strony głęboki i wzruszający. Otóż przebudzenie Alicji (wszystkiej jej przygody okazały się snem), w odróżnieniu od książki, nie jest przeskokiem do bezpiecznego i beztróskiego dzieciństwa, gdzie czeka miłe rodzeństwo i podwieczorek w domu rodziców, tylko traumatycznym powrotem do ohydnej rzeczywistości. Po wszystkich rozterkach z tożsamością prawda, którą się nagle odkrywa, nie przynosi nic prócz goryczy i bólu. Nasza różowa księżniczka zmienia się w rozpaczliwie samotną starą pannę w szarym żakiecie. Sen okazał się tylko chwilową ucieczką. „Zawsze sama na dnie studni” – mówi aktorka wprost do widowni. Na ekranie widzimy stosy brudnych talerzy, zepsuty zegarek ciągle pokazujący godzinę szóstą, różne inne starocie i wreszcie naszą bohaterkę, a dokładniej jej odbicie w lustrze. A na scenie Judyta Paradzińska ciągnie ten swój przerażający lament: „Ciepła! Ciepła!”.

26-01-2015

Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

Lewis Carroll

Alicja po drugiej stronie

przekład: Anna Popiel

adaptacja, reżyseria, opracowanie muzyczne: Aleksandra Konieczna

scenografia i kostiumy: Katarzyna Borkowska

światła i projekcje: Liubov Gorobiuk

obsada: Kornelia Angowska, Aleksandra Cwen, Grażyna Misiorowska, Judyta

Paradzińska, Mirosław Bednarek, Andrzej Jakubczyk, Maciej Namysło, Łukasz Schmidt,

Łukasz Wójcik

premiera: 17.01.2015